

Warszawa, 5.06.2018

Maciej Wojtyszko

Recenzja pracy doktorskiej

„Obecność fenomenu *stawania się* jako warunek głębokiego porozumienia Aktora z Widzem” oraz dorobku artystycznego i pedagogicznego pana Krzysztofa Majchrzaka w związku z postępowaniem o nadanie mu stopnia doktora.

„Zawsze miałem talent tylko do tych rzeczy, które mnie interesują” cytuje Karla Lagerfelda w swojej niezwykłej pracy pan Krzysztof Majchrzak .

Cytuje, kompiluje, konstruuje w tej potężnej rozprawie, która stanowi próbę (jak to u pana Krzysztofa bywa) niezwykle wymagającą wobec samego siebie. Próbę opisanie warunków niezbędnych do tego, aby aktor porozumiał się z widzem na odpowiednio głębokim poziomie.

Przy tak wysoko postawionej poprzeczce bardzo łatwo popaść w kłopoty. Bo co właściwie znaczy to „głębokie porozumienie” z widzem?

W jakich jednostkach można mierzyć tę głębokość? Takie pytanie zadałaby Bromba Glusiowi. A Gluś to przecież częściowo również Krzysztof Majchrzak podkładający prawie czterdzieści lat temu głos mojego ulubionego reżysera w filmie animowanym „Tajemnica szyfru Marabuta”!

MACIEJ WOJTYSZKO
4.06.2018
2/8/06/18

Wiem, co by odpowiedział. Odpowiedzieli. I Gluś i Majchrzak. Uniesienie nie ma jednostek. Takie odczucia jak wzniosłość czy katharsis są jednorazowym cudem.

Piszę o tym dlatego, że bardzo bym chciał, aby moja wieloletnia fascynacja osobowością i światopoglądem Krzysztofa Majchrzaka została zasygnalizowana odpowiednio wcześniej i aby wszelkie zastrzeżenia czy uwagi, które pojawią się w tej recenzji, nie przesłoniły mojego najwyższego podziwu i uznania dla tej niezwyklej osobowości.

Sam mając skłonność do niekoniecznie zgniętego za to pożytecznego kompromisu w relacjach zawodowych, często nie mogłem wyjść z podziwu, jak bardzo Krzysztof Majchrzak zawsze pragnął osiągnąć lepszy efekt, zrozumieć więcej, działać jeszcze lepiej.

Majchrzak jest mistykiem. Nie tylko dlatego, że cytuje Gurdżijewa i Sidhartę ale także dlatego, że organicznie, całym sobą nie znosi celów pozornych.

Sądzę, że w dużym stopniu wiąże się to z jego niewiarygodną wrażliwością jako muzyka i ogromną tęsknotą za porozumieniem z innymi jako Człowieka.

Przy czym porozumienie to zbudowane być powinno, zdaniem Krzysztofa Majchrzaka, na zasadzie znacznie głębszej niż sądzimy, bardzo odległej od powierzchownych norm dość częstych w środowisku teatralnym.

Bliskość i zrozumienie są dla Krzysztofa Majchrzaka warunkiem niezbędnym przy narodzinach prawdziwej sztuki a tylko taka go interesuje.

Sięgając do Levinasa i Bubera stara się możliwie najprecyzyjniej uchwycić istotę dialogu Ja-Ty i z radością po latach odnajduje sens i potwierdzenie uwag, które otrzymał od Witolda Zatorskiego podczas ich wspólnej pracy.

Rzeczywiście „kwadrat Zatorskiego” (1. osiemdziesiąt procent – słuchać, 2. dziesięć procent- mieć skojarzenia, 3. pięć procent- odpowiedzieć, 4. pięć procent- nie wiedzieć, co dalej) to znakomite narzędzie do powstrzymywania zarówno nadmiernej ekspresji jak i do tworzenia owego „stawania się” na scenie.

Choroba nadmiernego „występywania” toczy bowiem bardzo często nawet doskonałych aktorów.

Nie tak łatwo zrozumieć, że czym innym jest „stawanie się” a czym innym „zaistnienie”. „Zaistnieć” można dość łatwo, tryskając energią i nadmiarem ekspresji.

Sądzę, że Krzysztof Majchrzak dlatego tak dobrze zapamiętał tę lekcję, że jego naturalna wewnętrzna siła zyskała dzięki tej recepcie rodzaj ukierunkowania. Zrozumiał, jak i dlaczego można energię niekontrolowaną zamienić na pracę reaktora.

Zrozumiał też, że zdarzenie sceniczne to przygoda wymagająca innego kontrolowania czasu i innej świadomości niż sądzą amatorzy.

Z faktu, że Witold Zatorski pozostawił go z użytecznym narzędziem analizy, skorzystał dwukrotnie – po raz pierwszy jako aktor, po raz drugi jako pedagog.

To niezwykle mądra i godna szacunku postawa, zwykle bowiem uczniowie dość szybko zapominają, kto i czego ich nauczył i skłonni są wszelkie zasługi przypisywać wyłącznie sobie.

Krzysztof Majchrzak uważa, że w wychowaniu przyszłego artysty ogromne znaczenie ma nie tylko wąsko pojmowana nauka umiejętności ale też jego

wrażliwość moralna, świadomość społeczna i wnikliwe studiowanie „wiedzy o świecie współczesnym”. Ma oczywiście rację. Zasadniczo.

Bo jeśli chodzi o rozważania poświęcone w jego pracy holokaustowi, inwazji wielkich korporacji, eugenicie i szeroko pojętej problematyce społecznej, to mogą sobie wyobrazić aktora o nieco węższych horyzontach myślowych, a mimo to znakomicie odtwarzającego na przykład Romea.

Już nie Ryszarda trzeciego, bo do tej roli akurat rozważania o eugenicie i holokaucie są niezbędne, powiedziałbym nawet konstytutywne, ale Romea jakoś by zagrał.

Piszę o tym dlatego, że w procesie nauczania studentów byłbym ostrożny z przesadnym eksponowaniem wymagań dotyczących skończonej postawy światopoglądowej, zwłaszcza jeśli urodzili się rok lub dwa przed końcem zeszłego stulecia

To, że aktor powinien mieć własny światopogląd i - jak to się mówi - „wąchać czas”, nie jest wymaganiem bezzasadnym a zagrożenie na przykład ze strony wielkich korporacji dla porządku wielu kultur i państw jest niebezpieczeństwem niewątpliwym.

Z drugiej strony mam nadzieję, że walka o duchowość człowieka nie jest do końca przegrana i spodziewam się, że wiele problemów społecznych, o których rozmawiają w załączonym przez autora dodatku profesor Jacek Hołówka z Andrzejem Wróblewskim, krok po kroku zostanie rozwiązanych.

Cenna i ważna jest jednak w tej rozmowie sama sprawa poszukiwania wartości pozytywnych i interpretacja Krzysztofa Majchrzaka, który podkreśla, jak ważną rolę dla artysty jest budowanie tego, co Witold Gombrowicz określał mianem „kościółki międzyludzkiego”.

Spotkanie z Innym. To najważniejsze, co się przytrafia. Artystom i po prostu ludziom.

Warto zadawać pytania dotyczące prawd o człowieku, bo to jest nasza ważna potrzeba i podstawowy obowiązek moralny.

W tym celu autor analizuje pamiętniki Calka Perechodnika, poglądy Emanuela Kanta, cytuje Zbigniewa Herberta, Bertolda Brechta i wielu, wielu innych, dla których kwestie moralne były równie istotne jak dla niego.

Nie jest to jednak popis erudycyjny czy akademicka analiza naukowa.

To gorące, pełne pasji wyznanie Artysty, który nie chce, aby jego życie i jego twórczość były jedynie świadczeniem rzemieślniczych usług.

Chce walki o wartości, sporu o sensy, natychmiastowej bitwy o zmiany i wyznaczanie celów.

Dawno nie czytałem pracy doktorskiej równie inspirującej i pobudzającej do natychmiastowych reakcji.

I pracy równie wymagającej wobec czytelnika.

Niektóre oskarżenia wobec współczesnej epoki, wobec człowieka jako przedstawiciela gatunku, niektóre uogólnienia Krzysztofa Majchrzaka budzą chęć polemiki i odpowiedzi w duchu: "Krzysiu, ale przecież..." Jednak po lekturze następnych stron uświadamiamy sobie, że mamy do czynienia z zastosowaniem słynnej formuły Pascala: „Im bardziej wywyższa się, tym bardziej poniżam go, im bardziej poniża się, tym bardziej wywyższam go, aby zrozumiał, że jest Stworzeniem Niepojętym”.

Kolejnym wyzwaniem dla czytelnika jest rozdział poświęcony Artyście i twórczości.

Artyście pisany dużą literą i twórczości rozumianej jako najwyższy przejaw duchowości.

Tutaj przewodnikami Krzysztofa są Krishnamurti, Maria Janion i Charles Bukowski ale także sama idea sztuki jako rodzaju pośannictwa, idea wystawiona w obecnych czasach na bardzo trudną próbę.

Zgadzam się autorem, że wszechobecny zalew reklam czyni z aktorów wynajętych hipokrytów słodkimi głosami obiecujących nam szczęście po zakupie środka do prania czy lekarstwa przeciw bieguncce.

Podobnie jak on odczuwam ten wszechogarniający element naszej rzeczywistości jako niebezpieczną ingerencję w samą istotę ludzkiej natury.

Równocześnie nie potrafię do końca ocenić, które ze zmian w sztuce współczesnej są nieuchronnym, szkodliwym przejawem chorobowym, a które po pewnym czasie przeminą nie pozostawiając większych szkód a nawet trwałych wspomnień.

Pytanie, czy pomiędzy „nędzą awangardy” a „tępotą komercji” znajdzie się przestrzeń dla sztuki ważnej, głębokiej i sprawnej pod względem formalnym, sztuki komunikującej odbiorcy sprawy istotne, nieprzekazywalne w żaden inny sposób, uważam za źle postawione.

Taka sztuka istnieje, przebija się czasem przez szum medialny i chaos informacyjny, zajmuje należne jej miejsce w panteonie, bywa doceniana.

To prawda, że jest zjawiskiem rzadkim, ale sądzę, że można ją odnaleźć wytrwale odsiewając plewy od ziaren.

To prawda, że niewiarygodny nadmiar informacji, który nas osacza, nie sprzyja takim poszukiwaniom, ale nie podzielam irytacji Krzysztofa Majchrzaka na ekscesy typu traktowanie odchodów w stoiku jako propozycji sztuki wysokiej.

Nie podzielam irytacji na naiwny skandal czy ordynarną prowokację w sztuce, bo wiem, że irytując się sankcjonuję ich istnienie.

Epatowanie burżuazją jako strategia artystyczna udaje się tylko wtedy, kiedy burżuj jest oburzony, a ja cyniczny drobnomieszczanin nie dam się im tak łatwo sprowokować i nie zamierzam się oburzać.

Już sam fakt, że nazwiska oraz działania tych plastyków - prowokatorów trafiają na łamy pracy doktorskiej uważam za ich niepokojący sukces, bo chcąc nie chcąc włączamy ich do dyskursu.

Niepokoi mnie też, że Krzysztof odważnie odsądza od czci i wiary malarstwo Marka Rothko czy Zbigniewa Dłubaka, a w tych wypadkach sprawa jest nieco bardziej skomplikowana.

Bo jeśli Krzysztof Majchrzak w rozmowie ze studentami naprowadza ich na cenne sformułowanie, że konkretem, który aktor daje widzowi, jest „poruszenie”, to powinien docenić fakt, że we mnie, widzu wymagającym, takie poruszenie wywołują niektóre przedstawienia Krystiana Lupy, niektóre filmy Zwiagincewa ale bywa również, że znakomite aktorstwo w reklamach sklepu spożywczego „Żabka” czy obrazy Marka Rothko.

W całej pracy doktorskiej Krzysztofa Majchrzaka wycieczkę w kierunku sztuk plastycznych uważam za najbardziej ryzykowną. O wielu zdarzeniach z pogranicza tych sztuk myślę z podobną irytacją ale trudno mi (pomimo początkowego odrzucenia) jednoznacznie potępiać na przykład niektóre akty performatywne Tadeusza Kantora czy Mariny Abramowicz.

Eksperymentowanie na krawędzi przynosi czasem żalosne rozczarowanie a czasem zostawia trwałą ślad w kulturze.

Sprawa nie jest prosta, co przyznaje sam pan Krzysztof opisując zdarzenie podczas konkursu Chopinowskiego, zaskakujący cud, cud niespodziewanego urzeczenia przez sztukę.

Dla Krzysztofa jest to dowód na to, że komunikat płynący „z serca do serca” to najwyższa wartość w pracy zarówno twórcy jak i odbiorcy.

Tu oczywiście zgadzam się z autorem całkowicie.

Co więcej, podobnie jak on „poluję” na takie momenty i podobnie jak on chciałbym, aby widz przyszłości nie był zanurzonym w świecie Internetu osobnym cyborgiem ale istotą zdolną do głębszego odczuwania relacji międzyludzkich, szukającym dialogu, porozumienia i współodczuwania z innymi.

Jednym z najsilniejszych przeżyć artystycznych ostatnich lat było dla mnie obejrzenie „Ecce homo” - dyplomu pod opieką Krzysztofa Majchrzaka w Akademii Teatralnej

Praca ta, lepiej niż wszelkie rozważania teoretyczne dowodzi, że Krzysztof Majchrzak wie, do czego zmierza jako artysta i potrafi przekonać innych do swojej wizji.

Ranga tego spektaklu na równi z jego przesłaniem jest imponująca. To mądra, bardzo bolesna ale nie pozbawiona nadziei filozofia drogi. To dzieło, które, zadając fundamentalne pytania o sens życia, jest jednocześnie opowieścią o grupie osób usiłujących przekroczyć i odbudować samych siebie.

To wspaniały spektakl znakomicie komunikujący się z widzami na każdym poziomie i wykorzystujący w tym celu szlachetny, bardzo czytelny język teatralny.

Sądzę, że młodzi aktorzy przeżyli dzięki tej pracy fascynujące spotkanie, które pozostanie w ich pamięci na całe życie.

Nie wiem, czy będzie to życie łatwe ale (przywołując Herberta) mam nadzieję, że po tak wysoko postawionej poprzeczce będzie „godne artysty”.

Przypuszczam, że Krzysztof Majchrzak jako pedagog może być dla nich kimś równie ważnym jak Witold Zatorski był dla niego.

Uważam, że Akademia Teatralna potrzebuje kogoś takiego jak on, dydaktyka wymagającego, bezkompromisowego i wytrwale poszukującego najważniejszych sensów.

Kilkanaście lat temu pewna studentka wydziału aktorskiego na moją uwagę

„Proszę pani, to trzeba pomyśleć” zaczęła tupać nogami i oświadczyła: „Panie profesorze, ja nie chcę myśleć, chcę żeby mi Pan powiedział, jak to zrobić i żeby były brawa”.

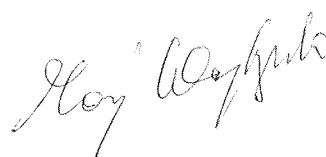
Przypuszczam, że nie byłaby ona faworytką Krzysztofa Majchrzaka i bardzo mnie to cieszy.

Fenomen „stawania się” jest bowiem zarezerwowanych dla osób z mocną potrzebą samostereowności.

O talencie i osiągnięciach zawodowych Krzysztofa Majchrzaka nie będę już w mojej recenzji pisać, bo przecież powszechnie wiadomo, że należy on do najwybitniejszych polskich aktorów, a lista jego nagród i wyróżnień zajmuje kilkanaście stron.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że twórczości powinni uczyć twórcy, osoby aktywne zawodowo, a ten warunek Krzysztof Majchrzak spełnia z całą pewnością.

Z pełnym przekonaniem stwierdzam, że praca oraz osiągnięcia artystyczne i dydaktyczne pana Krzysztofa Majchrzaka spełniają wymagania art. 16 ustawy z dnia 14 marca 2003 roku (z późn. uzupeł.) i wnioskuję o przyznanie mu stopnia doktora sztuki teatralnej.



Maciej Wojtyszko